

Krzysztof Nawratek: Obywatele miasta-sieci

Problemem współczesnych miast nie jest brak demokracji lecz brak podmiotowości



Problemem współczesnych miast nie jest brak demokracji lecz brak podmiotowości - mówi architekt i urbanista Krzysztof Nawratek

Paweł Jędrał: Pana marzeniem jest miasto inkluzywne, w którym obywatelstwo jest również partycypacją w tworzeniu rzeczywistości miejskiej. Jednak żeby zrozumieć konieczność takich zmian, musimy przyrzeć się obecnej sytuacji. Na ile

obywatelstwo jest obecnie Pana zdaniem formą podmiotowości w tkance miejskiej? Czy dzisiejszy obywatel jest częścią miasta czy tylko w nim mieszka?

Krzysztof Nawrotek: Obywatelstwo jest przywilejem i ma znaczenie w skali państwa narodowego – a obecnie w skali tworu ponadnarodowego jakim jest UE. Dzięki niemu ja mogę pracować bez problemów w Wielkiej Brytanii, a już moja turecka koleżanka nie. W skali miasta obywatelstwo ma więc drugorzędne znaczenie. Przykład Rygi, gdzie jeszcze 3 lata temu 30% mieszkańców nie posiadało obywatelstwa, ale mogło w Rydze żyć i pracować (bez prawa głosu w wyborach) jest dobrą ilustracją tego, że współczesne obywatelstwo dla miast nie ma w zasadzie znaczenia. Pomysł na obywatelstwo plug-in między innymi zmierza do zmiany tej sytuacji.

Jak rozumie Pan ten typ obywatelstwa?

Jako możliwość uczestnictwa w zarządzaniu miastem dla każdego zainteresowanego – czy to mieszkańca, czy użytkownika, czy po prostu „wielbiciela”. Oczywiście, nie każdy może uczestniczyć w takim samym stopniu i zakresie, ale nie wynika to z restrykcji na poziomie statusu

prawnego, a po prostu z różnic między ludźmi. Chodzi o coś na zasadzie „nie mam pojęcia o wielu sprawach, więc się o nich nie wypowiadam”.

Jednak czy sądzi Pan, że taka możliwość uczestnictwa w życiu miasta faktycznie wpłynęłaby na jego rozwój? Obecnie taką możliwość ma (formalnie) większość mieszkańców miasta – poprzez wybory, akcje społeczne, protesty etc. – jednak lwią część po prostu nie jest tym zainteresowana.

Ponieważ problemem współczesnych miast nie jest brak demokracji lecz brak podmiotowości. Miasta nie zarządzają sobą, są olbrzymie obszary władzy oddane państwu, jego agencjom (w Polsce na przykład tereny kolejowe, którymi miasta nie zarządzają), no i proces wyprzedaży wszystkiego co możliwe przez miasta prywatnym podmiotom. Miasto zanika jako byt polityczny, więc jaki sens wysilać się i brać udział w wyborach? Brak demokracji jest efektem braku podmiotowości.

Czyli miasta powinny odzyskać swoją podmiotowość, jednak na jakiej zasadzie? Jako silne, samowystarczalne polis?

Nie wiem, czy jako polis; to znów jest pytanie, co to znaczy polis – ograniczona demokracja tylko dla drobnej części mieszkańców? Lecz tak – miasta powinny walczyć o swą podmiotowość. Na różnych poziomach, na przykład nie(!) oddając tego, co jeszcze posiadają – majątku, usług komunalnych. Pomysł obywatela plug-in pozwala poszerzyć „pole wpięcia”. Nie mówimy już tylko o mieście jako lokalności, lecz jednak jako części sieci. Obywatele plug-in stają się agentami takiego nie-tylko-terytorialnego miasta i mediują pomiędzy różnymi lokalnościami.

Czyli w ramach uniwersalnego, zdecentralizowanego Państwa / Imperium / Unii miasta istniałyby jako wyspy o dużej autonomiczności? Posiadające różne rozwiązania organizacyjne np. model singapurski czy ten z Porto Alegre?

Nie jako wyspy, raczej jako bardzo mocne węzły sieci (informacyjnej, gospodarczej, osobowej). Z różnymi wewnętrznymi modelami organizacyjnymi. Konkurencja czasem nie jest zła, jeden dominujący model ekonomiczno-polityczny to niebezpieczny błąd.

Co do różnych modeli – Singapur jest ciekawy, ale niemożliwy do zastosowania w Polsce, ponieważ to jest państwo-miasto. Porto Alegre, gdzie wymyślono i stosowano przez jakiś czas budżet partycypacyjny, jest innym ciekawym i testowanym w wielu miejscach na świecie modelem. Ludzie decydują sami, na co miasto ma wydawać pieniądze. Miasto chińskie to jest zupełnie inna bajka, również ze względu na zupełnie inny model kultury i polityki w Chinach. Ale jest ono niezwykle ciekawe dla nas, Polaków, bo pokazuje, że ewolucja od socjalizmu do kapitalizmu może wyglądać inaczej. Miasta w Chinach akumulują kapitał, ziemia nie jest prywatna, a one wciąż są miastami przemysłowymi... To bardzo ciekawy – choć oczywiście przerażający, ze względu na wyzysk i wielkie nierówności społeczne – model.

Nie chodzi tu też jedynie o miasta jako takie. W miastach ludzie muszą coś jeść, więc raczej mówimy o aglomeracjach czy regionach. Trzymając się Pana analogii, podmiotowość wymaga związku polis chory.

Dzięki temu każdy mieszkaniec większej wspólnoty (państwa, związku państw) mógłby płynnie włączać się w struktury miasta, którego model jest mu najbliższy. Jednak jeśli miasta są silnymi

węzłami, to co zrobić z mniejszymi miejscowościami, z ich otoczeniem? Duże miasta paradoksalnie są ze sobą często silniej związane niż ze swoim otoczeniem (na przykład miasto przemysłowe z miastem leżącym na drugim końcu świata, które dostarcza mu surowców). Czy w takim wypadku otoczenie miasta, ten teren, na którym miasto początkowo, w okresie „przedglobalnym” opierało się i żerowało, nie zostanie zupełnie zwasalizowane lub wchłonięte?

Obecnie sytuacja – paradoksalnie – jest odwrotna. To małe miasta otaczające duże żerują na nich. Ludzie przenoszą się do nich w poszukiwaniu lepszego, zdrowszego i tańszego życia, tam płacą podatki, lecz pracują w dużych miastach, które ponoszą koszty budowy infrastruktury. Dlatego mówiłem o regionach/metropoliach.

Małe miasta mogłyby stać się częścią metropolii lub pozostać na zewnątrz.

Ale czy miałyby szansę zachować podmiotowość? Część tak, stawiając na kameralność czy atrakcyjne systemy zarządzania, jednak obawiam się, że większość musiałaby się zadowolić rolą żywicieli metropolii. Takie miejscowości jednak szybko by się wyludniły dzięki swobodnej migracji, co mogłoby doprowadzić do krachu całego systemu i powstawania miast-widm. Rozumiem, że

jako rozwiązanie proponowałby Pan włączenie ich do aglomeracji na warunkach na tyle atrakcyjnych, by warto było w nich pozostać?

Wraz z przyłączeniem się do metropolii małe miejscowości stają się jej częścią. Oczywiście tracą podmiotowość w skali miasta, lecz przecież wciąż zachowują częściową podmiotowość jako fragment. Tu nie ma miejsca na zero-jedynkowe rozważania, podmiotowość nigdy nie jest absolutna, jej utrata prawdopodobnie również nie... Co do skali – to przecież nie wielkość jest najważniejsza. Mamy w Polsce przykład Rzeszowa i tzw. Doliny Lotniczej, która świetnie wpięła się w globalne sieci.

Odwoływał się Pan do koncepcji uporządkowanej anarchii Gabisia. Tam mikrowspólnoty działały na podobnych zasadach dobrowolnego uczestnictwa, własnej podmiotowości etc, jednak nie było nad nimi żadnej centralnej instytucji. Czy w Pana koncepcji jest miejsce na taką instytucję? Czy jest ona w ogóle potrzebna np. jako gwarant braku opresji wewnątrz poszczególnych miast?

Tak. Jestem generalnie zwolennikiem rządu światowego i rządzących nami jaszczurów. (śmiech) Mówiąc bardziej poważnie – myślę, że fakt istnienia globalnych sieci tworzy pewne sploty, które mają funkcję kontrolującą. Dziś to są struktury biurokratyczno-finansowe; moim zdaniem powinniśmy zmierzać do tego, by je zdemokratyzować. Mówię o podmiotowości miast, ale mam przecież świadomość, że podmiotowość i niepodległość dziś są dość rozmyte i takie pozostaną.

Jakie jednak zakładałby Pan granice ingerencji w życie miast tych struktur wyższego rzędu?

Jak już sobie tak projektujemy ten NWO... Oczekuję od niego przede wszystkim zabezpieczenia przepuszczalności membrany – miasta nie mogą zamieniać się w getta czy obozy. Każdy może do miasta wejść, każdy może wyjść. No i każdy musi z grubsza wiedzieć, co go tam czeka...

Pisał Pan również o tym, że ważną właściwością miasta jest czynna przemoc, błogosławiona opresja, która zmusza ludzi do interakcji. Ta interakcja bowiem pozwala różnym grupom zamieszkującym miasto poznać się, dzięki czemu znika poczucie „inności”. To poczucie inności prowadzi do wykluczenia, a wykluczenie do agresji. Czy jednak miasta (szczególnie europejskie) w obecnej, pozbawionej podmiotowości formie, są w stanie wywierać ten nacisk i zmuszać nas do interakcji?

Oczywiście nie. Zresztą narastająca ksenofobia połączona z wciąż funkcjonującym neoliberalizmem prowadzi do czegoś wręcz przeciwnego – do „miasta indywidualistów”, co jest moim zdaniem bytem wewnętrznym sprzecznym.

CDN